



Nietzsche a Chrześcijaństwo.

(T. Ch.). Fryderyk Nietzsche, pochodzący, jak sam o sobie opowiadał, z rodziny niegdyś polskiej Nieckich, był najpopularniejszym filozofem czasów ostatnich. Jest on dotąd mistrzem i prorokiem najmłodszego pokolenia. On to przemienił wszystkie „wartości“ przeszłości.

Na czym polega ta przemiana?

Wychowawczynią, karmicielką, przewodniczką, natchnieniem nowej Europy, świeżych ludów germańsko-słowiańskich, które objęły dziedzictwo po *imperium* rzymskiem, jest, jak wiadomo, etyka chrześcijańska. Dobroć i lekceważenie dóbr doczesnych stanowią treść tej wzniosłej etyki. Stworzyła ona cnoty, nieznanne starożytnym, nauczyła ludzi: miłosierdzia, lietości, pobłażliwości, pokory, cierpliwości, wzięła na obrozę, uszlachetniła, złagodziła gwałtowną, barbarzyńską duszę dzikich szczepów indoeuropejskich — nauczyła możnego, potężnego, bogatego względności dla ubogich i słabych, ubogich zaś i słabych pogodziła z ich ubóstwem i słabością. Wszystko, co nowe ludy wydały z siebie dodatniego (poświęcenie, honor, dobroć, miłosierdzie) wykwitło z tej etyki białym, wonnym kwiatem. Tłumiła ona, trzymała na łańcuchu przez szereg wieków dziką, samolubną bestyę, warczącą gniewliwie w naturze ludzkiej.

Lecz dzięki, samolubnej bestyi sprzykrzyły się łańcuch i obroza etyki chrześcijańskiej, krępujące jej ruchy swobodne. Od samego początku królestwa Chrystusowego, przez długi szereg wieków, odzywały się od czasu do czasu niecierpliwe warczenia egoizmu ludzkiego w formie różnych prób systemów mniej lub więcej materialistycznych, wszystkie jednak te próby milkły szybko, więdły, gasły, nie znajdując dla siebie odpowiedniego gruntu. Śmielszy, powszechniejszy bunt człowieka-ciała przeciw człowiekowi-duszy zaczyna się dopiero z Odrodzeniem (Renesans).

Ze wszystkich stron (sztuka, literatura, nauka) atakuje teraz zbuntowany egoizm ludzki etykę chrze-

ściańską, zrazu chyłkiem, ostrożnie, z każdym jednak pokoleniem coraz odważniej, natarczywiej, aż poczawszy się na siłach w wieku XVIII, odezwał się pełnym głosem protestu. Encyklopedyści francuscy są pierwszymi jawnymi, czynnymi wrogami chrześcijaństwa, jego etyki, jego ideałów.

Już w samych początkach XVIII. stulecia zarysuje się wyraźnie stanowcza różnica między poglądami przeszłości a czasów nowych. Kiedy Pascal, Bossuet, Descartes, Fénelon, Malebranche, La Bruyère, opierali się jeszcze na dogmacie i tradycji historycznej, autorowie XVIII. w. zerwali gwałtownie, zburzyli ten most, łączący wiek XVIII. z przeszłością. Na miejscu religii, objawienia i tradycji postawili od razu obserwację, eksperyment, rozum ludzki. Z tej rewolucyi umysłowej wynikło zgoła inne pojęcie człowieka. Na „obraz i podobieństwo Boże“ stworzony człowiek zmienił się w człowieka-maszynę, zlepioną, skleconą na obraz i podobieństwo natury, w „kreaturę rezonującą i pożądającą szczęścia, rozkoszy“. Takie pojęcie człowieka nie mogło się oczywiście pogodzić z etyką chrześcijańską, uczącą wręcz czegoś innego, biegunowo-przeciwnego. Wszyscy też encyklopedyści byli zdeklarowanymi wrogami chrześcijaństwa. Jednego tylko La Harpe'a otrzeźwiło później, nawróciło straszliwe wcielenie tej doktryny — teroryzm rewolucyi francuskiej.

Posiew encyklopedystów francuskich nie przestał dotąd wydawać owoców. Z krótką przerwą romantyzmu szedł wiek XIX. w kierunku wskazanym przez Voltaire'a, Diderot'a, Rousseau'a, La Mettrie'go, Hol-

bách'a i innych. Pozytywizm jest dalszym ciągiem tej roboty destrukcyjnej, burzącej wspaniałe dzieło chrześcijaństwa.

Ale burząc dogmat chrześcijański, nie podnosili ani encyklopedyści ani pozytywiści ręki na etykę chrześcijańską. Zaprzeczali wprawdzie jej siły wrodzonej, usiłowali jej nakazy tłumaczyć na drodze naturalnej ewolucyi, komponowali „etykę niezawisłą“ z „altruizmem“, stali jednak mimo całej kazuistyki i sofistyki na gruncie zasadniczych podstaw moralności chrześcijańskiej.

Pierwszy Nietzsche targnął się już bez żadnych zastrzeżeń, bez żadnych sofistycznych omawiań na ten najbielszy, najwonnejszy kwiat kultury ludów germańsko-słowiańskich, podciął go ręką bezwzględna, przemienił wartości.

Zanim Nietzsche przystąpił do owej przemiany wartości, powtórzył nasamprzód wszystko, co materializm i ateizm powiedzieli o Bogu i przeznaczeniu człowieka. Bóg naturalnie, podług niego, nie istnieje, człowiek zaś powinien żyć tylko na ziemi i dla ziemi. Jego „Zarathustra“, jego myśli wyraz najplastyczniejszy, najpełniejszy, mówi: „zaklinam was, bracia moi, zostańcie wierni na ziemi i nie wierźcie tym, którzy wam mówią o rzeczach nadziemskich. Są to truciele, czy o tem wiedzą, czy nie wiedzą, są to potwarcy życia, dogorywający i sami zatruci, których sobie ziemia sprzykrzyła. Niedyś był występki przeciw bogom — występkiem największym, ale bogowie umarli, a z ich śmiercią umarły występki przeciw nim. Grzech przeciw ziemi jest obecnie grzechem największym“.

„Bogowie umarli“ znaczy: wszelkie przymierze człowieka z Bogiem straciło wartość, albowiem Bóg nie istniał nigdy, był zawsze tylko tworem fantazyi — „zostańcie wierni ziemi“ znaczy: człowiek powinien myśleć i dążyć jedynie do zaspokojenia swoich instynktów i namiętności bez obawy obrachunku po śmierci, albowiem życie pozagrobowe jest tak samo strasznydłem dziecinny, jak Bóg.

Przyznając się do zasad ateistycznych i materialistycznych, nie powiedział Nietzsche niczego nowego. Tę samą mądrość wygłaszali przed nim inni, nietylko filozofowie, ale nawet poeci (Heine). Oryginalność autora „Zarathustry“ polega na przeniecowaniu, wywróceniu wartości etycznych chrześcijaństwa.

„Nowej dumy nauczyła mnie moja jaźń („Zarathustra“); tej dumy uczę ludzi. Nie zanurzajcie głowy w piasku rzeczy niebieskich, lecz nieście ją wysoko, swobodnie, głowę ziemską nieście, która odtwarza treść ziemi. I nowej woli uczę człowieka: chciejcie postępować tą drogą, którą człowiek szedł na oślep i nie zbaczajcie z niej, do chorych podobni i umierających. Chorzy to i umierający wzgardzili ciałem i wynaleźli rzeczy niebieskie i zbawcze krople krwi. Ale przebudzony, świadomy mówi: ciałem jestem nawskróś i niczem oprócz ciała, dusza zaś jest tylko słowem, które oznacza coś w ciele. Poza twojemi myślami i czynami, stoi potężny rozkazodawca, ukryty, nieznanym mędrzec. Imię jego „Ja“. Mieszka on w twojem ciele, jest tobą“.

Broniąc egoizmu ludzkiego, nie jest Nietzsche jeszcze sobą, myślicielem oryginalnym, to samo bowiem my-

śleli inni. Ale „Zarathustra“ nie tylko występuje w obronie ciała, lecz zaleca wprost bez żadnych wybiegów posłuszeństwo jego požądaniom. Co ludzkość, wychowana przez etykę chrześcijańską, ukrywała wstydliwie, usiłowała tłumić, łagodzić, zwalczać — swoje samolubne zachcianki i brutalne instynkty — co nazywała nieszlachetnością, słabością, grzechem, to podnosi Nietzsche do godności cnoty. I na tem właśnie polega jego oryginalność.

„Mówili wam dawniej (Zarathustra), że namiętności należy trzymać na łańcuchu woli, jak złe, szkodliwe bestye. Nie wiercie temu kłamstwu. Ono szkodzi życiu. Niegdyś miałeś namiętności i nazywałeś je złemi. Ale teraz masz cnoty, które wyrosły z twoich namiętności. Najwyższe cele swoje połączyłeś z temi namiętnościami, a wówczas stały się one cnotami i przyjaciółkami“.

Chrześcijaństwo uczy człowieka miłości bliźniego, obiecuje nagrodę niebieską tym, którzy kładą mięką, dobrą rękę na bóle i cierpienia słabych i nieszczęśliwych. Nietzsche przeciwnie: nie szukać trzeba słabych i nieszczęśliwych, lecz schodzić im z drogi, albowiem widok niemocy obraża, męczy oko silnego; współczucie, miłosierdzie, litość, dobroć i t. p. wytwory słabości ludzkiej, narobiły więcej złego, niż dobrego; rzeczy wielkich, nie dokonała nigdy łagodność i miękkość, lecz zawsze tylko siła. „Natury twórcze są twarde i nieubłagane“.

Cnoty etyki chrześcijańskiej nie są cnotami Nietzschego: Co chrześcijaństwo nazywa dobrem, on, przeciwnie, zowie złem. Skomponował on sobie własną moralność, przypomniał dawno zapomnianą moralność naszych praojców barbarzyńskich. Upodobał sobie odwagę, męstwo, dumę, pogardę, drapieżność, bezwzględność, gwałtowność, czyli te przymioty, za których pomocą silny ujarzmił słabego, barbarzyniec rzuca do swoich stóp cywilizowanego, bezwzględny zdobywa władzę, znaczenie, bogactwo. Tej „moralności panów“, recte kondotierów wojskowych i rabusiów finansowych, przeciwstawił „moralność niewolników“ (pokorę, cierpliwość, dobroć, litość), czyli etykę chrześcijańską.

Uwieńczenie doktryny Nietzschego „nadczołowiekiem“, apoteozą brutalnej, bezwzględnej siły jest naturalnem zakończeniem jego „moralności panów“. Jego wybraniec, jego „pan“ nie może oczywiście sympatyzować z wielką masą ubogich, z „trzodą“, nie może szanować „niewolników“, których depce, musi gardzić „bydłem“, które mu pokornie służy. Życie jest źródłem rozkoszy („Zarathustra“), ale tam, gdzie hołota także pije, są wszystkie studnie zatrute. Kocham wszelką czystość, ale patrzeć nie mogę na śmiejące się mordy (Mäuler) i na pragnienie nieczystych. Niejeden, który się od życia odwrócił, odwrócił się nie tylko od hołoty — nie chciał dzielić studni, ognia i owoców z hołotą z motłochem. Niejeden, który się udał na pustynię i taknął i pragnął z dzikimi zwierzętami, nie chciał tylko spoczywać z hołotą przy tej samej cysternie. Niejeden, który przyszedł jako burzyciel i spadł na pola,

jak grad, chciał tylko hołocie wtłoczyć nogę w paszczę i w ten sposób ją zapchać.

Demokratyzm chrześcijaństwa chciał Nietzsche zastąpić arystokratyzmem pogaństwa. Ziemię, wszystkie jej dary, owoce i rozkosze oddał na usługi tylko natur silnych, drapieżnych, bezwzględnych, t. zw. nadludzi, których nie ograniczył żadnym kodeksem, którym pozwolił: kraść, zabijać, gwałcić, deptać słabych, być okrutnymi, samolubnymi, nielitościwymi, albowiem oni tylko są „treścią ziemi“, albowiem do nich tylko należy świat.

Ołtarzów chrześcijaństwa nie obalił Nietzsche, jak nie obaliły ich setki sekt przeróżnych i systemów filozoficznych. Od lat tysiąca szturmują „nadmudzie“, tacy i owacy, do opoki Piotrowej, rzucają się na nią z pianą wściekłości, a ona stoi niewzruszona, niepokniona. Gasną sekty, wędzną systemy, a ona ma zawsze swoje ołtarze, swoich kapłanów i swoich wiernych.

Gromadce tylko zrozpaczonych indywidualistów ostatniej epoki, którym się „nadmudztwo“ ogromnie podobało, przewrócił Nietzsche w głowie. On sam szedł, jak wiadomo, przez ostatnie lata życia w mrokach ciemności, owiany nocą obłędu Twórcza „nadczołowieka“ gasł powoli, powtarzając bezustannie: jestem głupim (*ich bin dumm*).

Straszliwiej nie mogła ukarać Opatrzność za jego bezbrzeżną pychę człowieka, który mówił: gdyby bogowie istnieli, jakże wytrzymałbym, nie będąc sam bogiem?

